

Gerrit Paape (pseud. J.A. Schasz), *Podróż przez Krainę Małą (Reize door het Aapenland, 1788)* vertaald door Jan Urbaniak - [jujanekur@gmail.com](mailto:jujanekur@gmail.com).

blz. 54-57 (1e hoofdstuk)

blz. 64-67 (6e hoofdstuk)

blz. 67-70 (7e hoofdstuk)

blz. 75-78 (9e hoofdstuk).

## Rozdział pierwszy

Jak poprzez przydługie deliberowanie wszystko utraciłem

Jak do tego doszło, nie wiem kompletnie, lecz pewnym jest jak dwa plus dwa daje cztery, że baba moja, a wraz z nią służka, koń i pies nieomal w tym samym momencie wpadli byli do wody.

Traf chciał, że cała czwórka w takim znalazła się położeniu, iż mogłem tylko jedno z nich uratować, podczas gdy pozostałych troje zmuszonych było pójść na dno. Wybór zaś, kogo z czwórki tej ocalić, całkiem scedowany został na mnie.

Kiedy tylko dotarłem nad wodę, gdzie owe cztery klejnoty z mojego skarbcza toczyły walkę na śmierć i życie, aby się nie utopić, małżonka poczęła wzywać pomocy, służka wyrzucała swoje dziewczęce ramionka ponad taflę wody, koń parszcząc wystawiał w moim kierunku okazały łeb, pies zaś młócił z całych sił łapami spoglądając na mnie godny politowania.

Ja zaś wyciągałem ręce raz ku jednemu, raz ku drugiemu, lecz właściwie to w żadnym konkretnym celu ich nie wyciągałem, gdyż w tym samym czasie najstraszniejsza walka toczyła się w moim wnętrzu.

Niczym szaleniem jakiś miotałem się to tu, to tam. Raz stałem na brzegu mając rękami, jakbym muchy łapał, aby zaraz polecieć do domu i tłuc się z bezsilności po czerepie. Potem znów nad wodę, z powrotem – i tak bez końca.

Wreszcie padłem na ziemię i z szeroko rozłożonymi członkami czekałem powzięcia decyzji.

„Babę moją mam ratować?” – zadałem sobie pytanie. To jasne, że jako pierwsza wchodzi w rachubę, gdyż jest moją żoną właśnie. Z drugiej strony to jednak staruszka ze wszystkimi wadami i zgryzotami, które niesie ze sobą wiek starczy. Mam ją ciągnąć na powrót do świata doczesnego, ryzykując oberwanie członków niewiasty, podczas gdy jej głowa już wcisnęła się w szparę drzwi do królestwa niebieskiego? Mam zafundować jej przydługi żywot naznaczony zrzędzeniem i pokasywaniem teraz, kiedy za parę minut pełną piersią śpiewać może w anielskim chórze? Cóż za niegodziwiec byłby ze mnie! O nie! W imię szczęścia małżonki chętnie poniosę koszty pochówku! To baba moja, w rzeczy samej baba, i właśnie dlatego, że moją jest małżonką, muszę w tym przypadku działać szlachetnie. Mnóstwo będzie okazji, aby ponownie się ożenić, ale okazja, aby z dystynkcją pomóc jej w drodze do królestwa niebieskiego, pewnie już się nie nadarzy. Niech więc tonie!

Teraz służka moja: ten anioł ze śliczną twarzyczką i całą resztą wdzięków wymaga tego, aby jako druga pojawić się w moich deliberacjach. Jakież to służalcze stworzonko pełne było dobra, jakże było mi oddane! Jaką stratę całemu społeczeństwu jej utonięcie by przydało! Ach, matką jakże licznej czeredy stać by się mogła! Szkoda wielka! Jeśliby policzyć dokładnie, to być może w wodzie miast czterech istnień jest ich w istocie pięć, a służka... Lecz na Boga najwyższego! Jak mogłem zapomnieć o moim poczciwym kłusaku?!

Czyż to piękne bydlę nie kosztowało mnie stu dukatów z okładem? Czyż nie walczyło o najcenniejsze laury ze srebra i złota? Czyż kiedykolwiek musiałem na nie używać bata? Czy było płochliwe? Czy przychodziło mu do głowy, aby się znarowić? A może kiedy stawało okoniem? Młode, lokajskie panny kupić można za grosze, a kłusak taki pojawia się na targu raz na dwa lata i kosztuje górę pieniędzy! Niech tonie, a koń...

(W tym momencie moja psina zaczęła przeraźliwie skamleć).

Co ja słyszę? Och, mój wierny Serwilu! Jego skamlenie o pomoc rani moją duszę! Czyż nie tobie właśnie zawdzięczam wszystko, co mam? Czy to nie ty przegoniłeś złodziei z mojego domu; nie ty mordercy, który przyłożył mi nóż do piersi, przegryzłeś achillesy, przez co upadł, nie doprowadzając do skutku swojego morderczego planu? Psinko szlachetna! Bab wszędzie jest tysiące, służek od groma, dobry kłusak na targu za pieniądze też się znajdzie, lecz wierność twoja jest wyjątkowa! Czy istnieją na tym świecie skarby, za które kupić można mojego Serwila? Piesku! Toś ty jedyny w swoim rodzaju! Tak! Ciebie przy życiu zachowam!

(I wtedy żona moja, która ponownie wynurzyła się spod wody, ciężkie wydała tchnienie).

Ale zaraz... Czy zachowanie przy życiu było nie było bydlęciami, nieważne jak dla mnie cennego, ważniejsze winno być od uratowania ludzkiej istoty? Mam pozwolić na śmierć topielczą małżonce, która silnymi więzami ze mną jest połączona, podczas gdy ją właśnie mógłbym uratować?

(Zamiar ten zaczął we mnie dojrzewać...).

Ależ! Paskudny egoizmie! W jakie to maliny pragniesz mnie wpuścić?

(... porzuciłem go jednak).

To co? Żonie kochanej wstępu do królestwa niebieskiego mam żałować, kiedy tak wyborna okazja się nadarza, aby znaleźć tam dla niej miejsce?

A moja urocza, słodka służka, może ją...? A mój kłusak drogocenny, może jego...? A psina, moje zwierzę wierne, może...? I tak dookoła Wojtek.

Deliberowałem z samym sobą dłużej niż godzinę i podjąć decyzji żadnej nie byłem w stanie. Naraz wstałem i poszedłem nad brzeg z zamiarem takim, żeby pomóc temu, który pierwszy wyciągnie do mnie rękę, łapę, głowę bądź łeb.

Gdy jednak dotarłem do wody, ku mojemu zdziwieniu zobaczyłem, że moja baba, koń, służka i pies – cała czwórka z braku rychłej pomocy poszła na dno.

## Rozdział szósty

### Kraina małąp

Droga dłużyła się w nieskończoność. Postanowiłem opuścić planetę Ziemię i rzeczywiście, jeśli droga ta prowadziła dokładnie poziomo nie zaginając się zgodnie z wypukłością kuli ziemskiej, to z pewnością wylądowałbym na jednej z najbliższych położonych gwiazd.

O mojej podróży nie mogę powiedzieć nic ponad to, że była wyjątkowo męcząca i nudna. Na początku nie natrafiłem na cokolwiek, choć pod koniec minęło mnie parę pawianów, niczym żołdacy w pośpiechu dezerterujący z wojska.

Czym dalej jechałem, tym droga stawała się mniej równa i coraz bardziej dzika, aż stała się całkiem nieprzejezdna – znalazłem się w wielkim, posępnym lesie.

Nadaremnie szukałem jakichkolwiek siedlisk ludzkich. Nie było tam żadnego miejsca, w którym zmęczony wędrowiec mógłby umilić sobie czas lub odpocząć. Znalazłem jedynie niezmiernie smaczne owoce różnych gatunków oraz cudownie czystą i dobrą wodę. Usadowiwszy się na brzegu szemrzącego potoku, skorzystałem z jednego i z drugiego.

Kiedy tak siedziałem jakiś czas, usłyszałem nad głową głos przypominający człowieka albo bardziej nawet papugę, co to posiadała umiejętność naśladowania ludzkiej mowy.

– To on! To on! – usłyszałem wrzask.

– Czyli kto? – zapytałem.

– Numer siedem tysięcy osiemset pięćdziesiąt cztery! – brzmiała odpowiedź.

„To chyba nie ja” – pomyślałem.

Byłem jednak strasznie ciekaw, kim był ten, kto wykrzykiwał ponad moją głowę.

Drzewo, pod którym się rozgościłem było niewyobrażalnie wysokie. Na jego szczycie ujrzałem małąp, która z ciekawością mi się przyglądała. Poza nią nie widziałem nikogo i było pewne jak dwa plus dwa daje cztery, że głos ów pochodził tylko z korony tego drzewa.

– Któż to mówi o numerze 7854? – zapytałem.

– Ja, ja, numerku mój kochany: tysiączku siódmy, stówieńko ósma, dziesiąteczko piąta i czwóreczko moja! – odchrząknęła małąp, która w mig znalazła się na dole.

Muszę przyznać, że z przejścia cały dygotałem.

– Małąp, która mówi? Jak to jest możliwe? – zapytałem.

– Jak najbardziej możliwe, kochany mój tysiączku siódmy, stówieńko ósma, dziesiąteczko piąta i czwóreczko moja! Widzę, że jak już stałeś się człowiekiem, umysł twój poszedł w odstawkę. Chodź za mną! Zaraz wszystko sobie przypomnisz.

Małąp podała mi łapę i poprosiła, żebym wraz z nią wspiął się na to zadziwiająco wysokie drzewo.

– Nie dam rady! – powiedziałem. – Nie wspinam się po drzewach.

Spojrzeliliśmy na siebie ze zdumieniem.

– A ty w ogóle wiesz, kim ja jestem? – zapytała małpa.

– Ależ skąd! – odrzekłem szczerze.

– Jestem twoją kochanką – odpowiedziała i rzuciła mi się na szyję obsypując czułościami i wciąż nazywając mnie „tysiąckiem siódmym” i tak dalej...

Wszystko to było dla mnie zagadką. Snułem różnego rodzaju domysły, aby natychmiast zrozumieć, co się tutaj tak naprawdę dzieje. „A może – deliberowałem w mojej głowie – starzy filozofowie mieli rację, że dusze ludzi po śmierci przechodzą do innych ciał, nawet tych zwierzęcych, aby tam zamieszkać? Jeśli tak jest w istocie, to dusza mojej służki, co się była utopiła, mogła znaleźć się w ciele małpiej kochanki”<sup>1</sup>.

Myśl ta z miejsca mi się spodobała, gdyż bardzo kochałem to dziewczę. „Jednak – myślałem dalej – skoro moja służka kochana jest tutaj, to z wielkim prawdopodobieństwem spotkam zaraz także swoją żonę. Och! Biada mi! Biada!”

– A gdzie moja żona? – zapytałem bez namysłu.

– Twoja żona? – odpowiedziała pytaniem małpa, lekko poirytowana. – Ale przecież to chyba ja mam pierwszeństwo?

– Na wieki wieków. Pytam po prostu, gdzie moja żona?

– Osiemdziesiąt osiem drzew dalej.

– I jak się miewa?

– Jest stara, markotna i zrzędliva, mój siódmy tysiączku kochany – nic się nie zmieniła.

– I mieszka tam sama?

– Większość czasu siedzi w wielkiej dziupli przy samym korzeniu, gdzie rzucają jej łupane orzechy włoskie, bo sama łupać ich już nie może.

– To wiem, ale na Boga! Powiedzże mi, czy ona też jest małpą?!

– Brzydką jak pierwotne małpy.

Ta wiadomość wcale nie przypadła mi do gustu. „Dobry Boże! – westchnąłem w duchu. – Mogłem już dać wtrącić się do lochu!”

---

<sup>1</sup> Nawiązanie do orfizmu – nurtu religijnego w starożytnej Grecji (ok. VII w. p.n.e.) uznającego wiarę w wędrówkę dusz jako substancji ważniejszych od fizycznego ciała. Motyw wędrówki dusz przejęty został następnie przez Pitagorasa i jego szkołę filozoficzną. Wędrówka dusz znana jest także w religiach Wschodu (np. hinduizm) pod hasłem „reinkarnacja” bądź „metempsychoza”.

## Rozdział siódmy

### Jak bez zasług otrzymałem społeczny awans

Mimo najczulszych pieśczot z rąk kolejnego wcielenia mojej byłej już służki pozostawałem zimny jak gład – żelazny dowód na to, iż w przeszłości kochałem nie duszę, lecz ciało mojej służebnicy. Udałem, że podróż tak mnie zmęczyła, iż natychmiast potrzebowałem odpocząć. Moja małpia dziewczka zaprowadziła mnie na wielkie, wydrążone w środku drzewo; wewnątrz wyściełane było puchem i pierzem, na którym zaległem dla odpoczynku.

Zanim zapadłem w sen, przez kilka godzin umysł mój zajęty był myślami. Rozważania o wędrówce duszy mojej byłej już żony bez przerwy tłukły mi się po głowie. Próbowałem sobie przypomnieć wszystkie te prawa i reguły związane z aktem małżeńskim, aby otrzymać najmniejszą choć wskazówkę, czy aby byłem zobowiązany do uznania starej, zrzędlivej małpiej baby za swoją małżonkę<sup>2</sup>.

„W każdym razie w przeszłości – pomyślałem sobie – poślubiłem zarówno jej duszę, jak i ciało, którego przecież w obecnym przypadku jako najważniejszego ogniwa, zasadniczego punktu, dla którego się żenimy, brakuje”. „Z drugiej jednak strony – myślałem dalej – każdy kraj, każdy ustrój państwowy ma typowe dla siebie zwyczajowe prawa, przywileje i prerogatywy. Kto wie, czy tutaj właśnie za owo najważniejsze ogniwo nie uznaje się duszy i ciała jako nierozdzielnej całości, przez co dusza baby mojej fungować będzie jako cała baba?”.

W końcu na skutek wielkiego zmęczenia zapadłem w sen i wydaje mi się, że spałem całe dwanaście godzin, w międzyczasie nie budząc się ani razu.

Kiedy wreszcie obudziłem się, grubo ponad dziesięć tysięcy pawianów i innych małp zebrało się wokół mnie. Gdy tylko powiodłem wzrokiem dookoła, wszystkie w tym samym momencie jednym głosem zakrzyknęły: „Witamy cię, 7854! Witamy!”.

Od tych przepelnionych szacunkiem słów powitania małpy przeszły do czynów: wyciągano do mnie łapy, które, chcąc być grzecznym, nie nadążałem w przyjacielskim geście uściskać.

Po tych wszystkich grzecznościach podszedł do mnie pewien dystyngowany pawian, który wyrażając swój szacunek względem mojej osoby przemówił do mnie następującymi słowy:

„Numerze 7854! Ty, któremu dany był od bogów pochodzący przywilej, aby z pawiana w człowieka być zmienionym; ty, któryś powrócił, aby w wynikającym z miłości do pawianów zamiśle, małpim pobratymcom ludzką nadać postać, serdecznie cię witamy!

W imieniu całej małpiej społeczności zostałem upoważniony do tego, aby tobie, który do tej pory byłeś numerem 7854, zaproponować i zadedykować numer siedemnasty, nie wątpiąc, iż ciebie, który znasz swoją wartość, przepelni uczucie czci, którą przy tej okazji całe małpie plemię tobie oddaje”.

Mowa ta zdumiała mnie niezmiernie. Nie rozumiałem jej przesłania, lecz wyraźnie wyczuwałem, że otaczano mnie najwyższym uwielbieniem, że powierzano mi zaszczytną

---

<sup>2</sup> Por. Rozdział VI, wers 327-334.

godność, oczekując w zamian pewnej wdzięczności. Uznałem, iż bez lepszego rozpoznania sprawy, strasznie w tym przypadku mogłem się pogubić.

Doświadczenie pokazało mi nie raz, że we wsi, z której pochodziłem, osoby, które darzono szacunkiem, a które (wobec braku jakichkolwiek zasług) nie zdawały sobie sprawy z podstaw owej czci, wystawiały się na pośmiewisko, a przynajmniej były na dobrej drodze do tego, aby na pośmiewisko owo się wystawić. Zauważyłem także, że powierzając niekiedy godności i tytuły ludziom, którzy nie mieli wystarczających kwalifikacji, by godności takie sprawować, albo brakowało im pokory i rozumu, aby funkcje takie pełnić, popadano w straszne pomieszanie z poplątaniem, na czym cały naród nieszczęście cierpiał. I to tylko dlatego, aby głupca i hulakę zobowiązać do pełnienia zaszczytnej funkcji, przez co bolesna prawda o jego głupocie i hulaczkim życiu wychodziła na światło dzienne, podczas gdy w innym przypadku byłaby znana jedynie w najbliższym otoczeniu takiego delikwenta.

Cała masa tego typu przykładów w tamtym momencie kołatała mi się po głowie i wbrew samouwielbieniu, wbrew zwyczajowemu pragnieniu splendoru i poczuciu wielkości czułem się zmuszony do tego, aby honorowy tytuł i godność, które zostały mi zaoferowane, zbadać zawczasu.

Z serdecznym wyrazem twarzy, grzeczne się kłaniając w kierunku mówcy, podnosząc głos, powiedziałem: „Mości Panowie!...”. Ledwo wypowiedziałem te słowa, a przez tłum przebiegł jazgot, od którego zdawało mi się, że ogłuchnę. Ze zdziwieniem omiotłem wzrokiem wzburzone towarzystwo. Mówca-pawian szepnął mi do ucha: „Powinieneś pan zwracać się do nich «Mości Małpy»; inne określenia uznawane są tu za obelgę”.

Podziękowałem i zacząłem jeszcze raz: „Mości Małpy! (W tym momencie cała zebrana gawieź skłoniła się). – Z uwagi na fakt, iż właśnie dowiedziałem się, iż przeszedłem ewolucję, z pawiana stając się człowiekiem i, jak mi się zdaje, z tego właśnie względu skupiono na mnie szczególną uwagę, w pierwszym rzędzie, wobec takiej okoliczności, chciałbym wyrazić słowa dogłębnego podziękowania”. (Skłoniłem się bardzo nisko, a wszystkie małpy powtórzyły mój gest). „Lecz, Mości Małpy! Z drugiej strony czuję się niezmiernie skonfundowany, czego przyczyną jest przykry dla mnie brak wiedzy: nie całkiem bowiem jest mi wiadomo, na czym polegają ów tytuł i godność, które Wasze Małpie Dostojności były uprzejme mi powierzyć. Stąd pozwalam sobie Wasze Małpie Dostojności serdecznie prosić o bliższą eksplikację, zanim zaszczyty owe przyjmę”.

Całe zgromadzenie zdziwiło się tym moim idiotycznym brakiem wiedzy, gdyż, jak mówiły, „wiedza ta znana jest nawet najmniejszemu małpiątku, które wciąż wisi u pępowiny!”. Niektóre małpy patrzyły na mnie z lekceważeniem, inne kręciły głowami, a większość w czytelnym geście rozczarowania poszła sobie.

Nic nie mogłem na to poradzić.

Tymczasem mówca chwycił mnie za rękę i bez słowa zaprowadził do swojego domu, *pardon*, do swojego drzewa, na które wspiąłem się z wielkim wysiłkiem.

## Rozdział dziewiąty

### Zebranie

Następnie Numer Jeden poprosił mnie, czy nie zechciałbym mu towarzyszyć, gdyż właśnie miało odbyć się generalne zebranie, w którym ja jako świeżo wybrany Numer Siedemnaście miałem prawo uczestniczyć.

Zaprowadził mnie do olbrzymiego, gęstego lasu, przez który musieliśmy przedzierać się nie idąc po ziemi, lecz wspinając się z drzewa na drzewo. Kosztowało mnie to sporo wysiłku i hektolitry wylanego potu.

Pośrodku lasu znajdowała się dość rozległa przestrzeń porośnięta kilkoma niskimi drzewami o grubych pniach, których korony zostały przycięte z pozostawionymi na szczycie grubymi sękami – sękate kolosy służyły zebranym rządzącym jako ławy poselskie. Wskazano mi właśnie taki drąg, na którym się usadziłem i natychmiast obleciał mnie strach, że zaraz spadnę i połamię sobie kark.

Gdy na zebraniu był już komplet, przewodniczący (będący zarazem Numerem Trzy), który siedział na największym z sęków, rozpoczął obrady następującą przemową:

„Mości Małpy!

Niniejszym mam wyjątkową przyjemność widzieć Was, Wasze Małpie Dostojności, zebranych tu na tych majestatycznych sękach; zebranych – w co nie śmiem wątpić – w zbawczym celu; celu, którym jest pomoc we wprowadzeniu w życie szczytnego projektu: rychłego otrząśnięcia się z podłego stanu małpowatości i przejścia w stan chwalebego człowieczeństwa. Konkretnym przedmiotem naszych obrad jest więc zbadać, co koniecznie należałoby zmienić w odniesieniu do naszej powierzchowności? Pytanie to jest na tyle jasne, iż nie wymaga dodatkowych objaśnień. Przejdę zatem od razu do wysłuchania propozycji członków szacownego grona odnośnie tego jakże istotnego punktu. Czy w związku z tym mogę prosić Numer Jeden o przedstawienie swoich przemyśleń w tej kwestii?

Numer Jeden:

„Biorąc pod uwagę fakt, iż zobligowany jestem ufać, iż Wasze Małpie Dostojności nie są skore do przyjęcia j e d y n i e ludzkiej powierzchowności, lecz wyrażają fundamentalne pragnienie, aby wspiąć się na wyżyny wewnętrznej człowieczej wyjątkowości, to – za pozwoleniem Waszych Małpich Dostojności – śmiem rozumieć, iż tak postawione pytanie w chwili obecnej jest bezzasadne. Rozpoczynając naszą metamorfozę od wnętrza, nie chcemy stać się ofiarami kardynalnego błędu, który – niestety! – popełniony został przez ludzi. Oni bowiem, zaczynając swoją ewolucję od zmian zewnętrznych, tak się nad tym zagmatwali, iż nie starczyło im już czasu, aby pomyśleć o wewnętrznej przemianie. Dla przykładu: wielu spośród Śmiertelnych pozostało w istocie małpami bądź nawet jeszcze dalece bardziej prymitywnymi istotami, i to bez względu na ich ludzką postać, którą zwyczajnie dali sobie wcisnąć. W związku z powyższym proponuję, aby odłożyć na bok próbę odpowiedzi na powyższe pytanie do momentu aż nasza wewnętrzna przemiana nie będzie kompletna”.

Numer Dwa:

„Całkowicie przychylam się do przemyśleń Numeru Jeden, choć sam nie mogę zgodzić się, iż powierzchowność przydaje człowiekowi jakiegokolwiek wyjątkowości – rzeczywistej wyjątkowości. Miałem swego czasu honor przebywać wśród ludzi: siedząc na grzbiecie niedźwiedzia mogłem ich sobie dokładnie obejrzeć. Zauważyłem wówczas, iż ci o małych gębach byli wyjątkowymi ludźmi o wielkich umysłach; ci zaś, którzy nie szczędzili pudru i innych form kamuflażu dla przyozdobienia swojej powierzchowności, mieli tak błazeński, tak nikczemny i tak godny pogardy charakter, iż poczytywałbym sobie za nieskończenie większy zaszczyt bycie całą gębą małpą niż takim właśnie człowiekiem.

Niniejszym moja sugestia jest taka, aby pytanie to trzymać w odwodzie lub – jeśli miałyby dojść do ponownych nad nim rozważań – odrzucić”.

Numer Trzy:

Uznając się za pełniącego godność przewodniczącego zebrania Numer Trzy nie był uprawniony do przedstawiania własnych propozycji; podczas zebrania musiał zachować kompletną bezstronność. Owszem, mógł udzielać wskazówek i objaśnień, lecz pozbawiony był możliwości wykorzystywania swojego wpływu dla udzielania jakiegokolwiek poparcia. „Każdy z zebranych – dowodził – musi być wolny w wyrażaniu swoich odczuć, a więc nie może być omamiany, bałamucony i przymuszany przez żadną, najmniejszą nawet formę władzy”. Udzielanie wskazówek i objaśnień, które należało do jego obowiązków, także było ściśle określone. Wszystkie sprawy, do których potrzebne były zdrowy rozsądek i szczerą duszą takowych objaśnień i wskazówek nie potrzebowały. Podczas zebrania konieczne było bowiem założenie, iż każdy z obradujących był w istocie zarówno rozsądny, jak i szczerý – a przynajmniej tak miało być podczas zebrań małpiej gawiedzi.

Tak więc w następstwie tych i innych równie ważnych powodów, Numer Trzy podziękował za możliwość przedstawienia swojej propozycji. (To prawdziwa pokora i mądrość, które u przewodniczących zebrań w ludzkim świecie tak rzadko są spotykane).